

# Gazeta Olsztyńska.

Nr. 5.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycy 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 1 lutego 1889.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

## Zaproszenie do przedpłaty.

Każdy, kto by chciał mieć „Gazetę Olsztyńską“ przez miesiące luty i marzec, niech wprost do nas przyśle 60 fen. w znaczkach pocztowych, a będziemy mu przysyłać gazetę pod opaską. Ci, którzy sami chcą odbierać od nas gazetę, płacą na te dwa miesiące tylko 40 fen. Prosimy o liczne zamówienia.

Redakcja „Gazety Olszt.“

## Jak to Bartosz Zawada wygrał na loteryi.

(Powiastka z prawdziwego zdarzenia).

(Ciąg dalszy).

Już się słońce miało ku zachodowi, gdy nasi znajomi opuścili szynkownię u Moška, uściskawszy sobie dłonie serdecznie. Bartosz z wdzięczności dla sąsiada, że go tyle pożytecznych rzeczy nauczył, zapłacił cały rachunek; a jako nieprzyzwyczajony do nadmiernego używania trunków, chociaż to było tylko chłodne piwo od Moška — chwiejnym krokiem podążył do domu. W drodze do Zalesia wszystkie 90 numerów kręciły się w głowie naszego Bartosza i trudny był wybór, jakiego tu z nich postawić, a postanowił sobie, że zacznie stawiać na loteryi, bo to przecież nie żarty za centa wygrać 48 papierków — no, a to trzeba już być głupcem wierutnym, ażeby nie spróbować szczęścia.

— Ale co zrobić, jak by się numera nie śniły; — bo to mnie, jak zapamiętam, to jeszcze nigdy w życiu nie śniły się numera. — A no, to przecież Wojciech dał na to radę, ażeby w Jasle kupić sennik za 20 centów, tam gdzie książki sprzedają. No, nie takie to wielkie pieniądze 20 centów, tylko że to do Jasła 2 mile — a tu siano na pokosach leży; — ha no! zobaczymy, zdaje się, że powinna być pogoda, to i nic się z tego z sianem nie stanie, jak sobie jeszcze jeden dzień dłużej na pokosach poleży, — o! lepiej wyschnie, i człowiek będzie spokojniejszy, żeby się nie zagrzało; — a sennik muszę zaraz jutro kupić, bo inaczej trudno wygrać na loteryi.

Tak rozmyślał Bartosz, dochodząc już do wrót swojej zagrody; — pies podwórzowy Kruczek, wybiegł na jego spotkanie, radośnie szczekając, ale za-

miast zwykłego pogłaskania, otrzymał na przywitanie kopnięcie nogą, bo Bartosz teraz o czém innem myślał; dzieci też dwoje, Kachna i Janek wybiegły co żywo naprzeciw ojca i zaczęły ciekawie zaglądać do kobiałki, wołając: „Tatusiu, a przynieśliście nam bułki z miasta?“ Ale bułek nie było — nie było też ani soli ani nafty, których żona kazała kupić w mieście, bo naszemu Bartoszowi to wszystko nie było w głowie i o tém zapomniał — tylko myślał, że to na loteryi za centa wygrać można 48 papierków.

\* \* \*

Nazajutrz rano słońce posunęło się wysoko; Małgorzata już i krowy wydoiła, posprzątała i pozamiatała izbę, a i jedzenie nawet już się kończyło gotować; Janek też popędził obydwie krowki na pastwisko, mała Kasia bawiła się z Kruczkiem na podwórzu — a Bartosz jeszcze nie podniósł się do postania.

Małgorzata coraz się więcej niecierpliwiła, bo dzionek był piękny, a siano leżało na pokosach; chciała z mężem iść gromadzić je i składać w kopki. Zaczęła coraz głośniej stukać i drzwiami trzaskać, myśląc, że Bartosz prędko się przebudzi, ale to wszystko nie pomagało; Bartosz chrapał sobie w najlepsze. Nareszcie zniecierpliwiona, zaczęła go ciągnąć za rękę, wołając:

— Bartek! a co ty sobie myślisz, siano na pokosach, a ty się będziesz wylegiwał; a toć Szymon i Walek już poszli do siana a tobie ani w głowie! Wstawaj mi zaraz, bo ci całą konew wody chlusnę na głowę.

Na taką groźbę Bartosz zerwał się na równe nogi, zaczął oczy przecierać i ziewnął potężnie z parę razy. Prędko się też ogarnął, a już misa kaszy z mlekiem i druga z ziemniakami stała na stole. Posiliwszy się Bartosz, jakoś się nie spieszył pozbierać narzędzia, które potrzebne były do grabienia siana, ale siedział i zamyślił się.

— A rusz się też już raz i poprzyjność widły i grabie, bo pora iść do siana — rzekła Małgorzata.

— Kiedy bo widzisz moja Małgosiu — odparł Bartosz skrobiąc się w głowę — ja tam wczoraj wracając z miasta, zachodził na łąkę i oglądał siano, ale że pokosy grube, to jeszcze nie dobrze wyschło, i jeszcze nie można go

grabić, ale zdaje się, że dziś będzie pogoda, to lepiej przeschnie i jutro je zgrabiemy; a tu wypadł jeszcze i interes do urzędu powiatowego, więc dziś jeszcze iść muszę do Jasła.

— W imię Ojca i Syna! a to co znowu za interes, — zawołała Małgorzata łamiąc ręce, — to skaranie Boże z tym nicponiem: wczoraj nie kupił ani soli, ani nafty, a dziś zamiast iść do siana, wymyśla jakiś interes, ażeby siano zgnilo.

— A no juści jest interes, bo jakby nie było, to bym tam nie szedł i kwita, więc mi daj święty spokój. — To rzekłszy, wziął za kapelusz i wyszedł z chaty.

Potem posunął prosto gościncem do Jasła. Po drodze zapomniał o sianie na pokosach i sprzeczce jaką miał z Małgorzatą z tego powodu, i zaczął rozmyślać, co mu się też śniło; przypomniał sobie, że widział we śnie anioła z dużą trąbą i bystrą rzeką. Więc kiedy kupił sennik za 20 centów i zaczął go zaraz przeglądać, znalazł tam anioła a koło tego wypisane były numera 3, 43 90. — Aha, no to dobrze, to już i jest co postawić na loteryi; ba, ale bo anioł był z trąbą, co by też to trąba miała za znaczenie w senniku. Ucieszył się więc bardzo, gdy odszukał i trąbę w książeczce, a stały tam znów inne numera, a to 20, 75, 85. — No, to i dobrze — pomyślał sobie Bartosz — ale bo i rzeka mi się śniła, no, zobaczymy, co to znowu rzeka przedstawia. — Rzeka oznaczała numera 7, 35, 65.

— To trzeba by postawić jakieś trzy numera, ale które też z nich będą dobre? ha, żeby to wiedzieć — rozmyślał Bartosz idąc ku loteryi, gdzie była wystawiona tablica z numerami. Wszedł do izby loteryjnej, a kolektant, młody żydek o rudych włosach i brodzie, skinął uprzejmie głową, na powitanie Bartosza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Z rozpraw w sejmie niemieckim i pruskim.

Parlament niemiecki po Nowym Roku wiele prac rozpoczął, lecz niedaleko postąpił, bo sprawy trudne. Najwięcej posłowie się pociągają w komisji, w której obradują nad prawem o inwalidach-robotnikach. Na ogólnych zebraniach takie sprawy przerobiono.

Najpierw mówiono o wyborach. Posłowie lepsi skrzyżowali się na to, że ze strony urzędników i panów na wyborców wpływało, przez co wybory przestały być wolnymi. Ze strony posłów poddających odezwali się takie głosy, że lud jest ciemny i jak dziecko, nie wie jak sobie przy wyborach postąpić; nie wie, co wybory znaczą, trzeba go więc prowadzić, że robotnik powinien się stósować do tego, kto mu daje zarobek.

Drugą ważniejszą sprawą był wniosek posłów lepszych, aby urzędowo sądy fabryczne, t. j. sądy polubowne (Schiedsgerichte) dla sporów pomiędzy robotnikami a panami. Sądy takie miałyby się składać z panów i robotników i ludzi niezależnych, obeznanych ze sprawami fabrycznymi. Sędziom na sądach trudno takie sprawy sądzić należycie, ponieważ nie wiedzą, jak te sprawy fabryczne i robotnicze wyglądają z bliska. Sądy polubowne mogłyby się bardzo do tego przychylić, aby stosunek pomiędzy panami a robotnikami był przyjacielski. Ustanowienie takich sądów głównie zależy od rządów, które jednak zapewne tak prędko do nich się nie zabrają. Posłowie z centrum i socjaliści zaządali, aby jednak robotnicy sami wybierali ludzi, którzyby należeć mieli z ich strony do sądów. Socjaliści żądali, aby i robotnicy mieli głos, ponieważ jest wiele fabryk, w których tylko kobiety pracują. Przy tej sposobności posłowie, którzy są robotnikami, upominali rząd i innych posłów, aby nareszcie zaczęli robić prawa ku obronie robotników, bo jeszcze jest wiele takich miejsc, w których robotnicy muszą pracować 14 i więcej, aż do 18 godzin. Obkładanie luster żywym srebrem powinno być zakazane, bo zabija. Na niektórych okrętach maszynista niejedyn nie może wytrzymać przy ogniu, w murze wskakuje. Piekarze i wóźnicy też mają bardzo ciężko. Tych wszystkich ludzi, a potem kobiety i dzieci w fabrykach trzeba prawem obronić.

Żądano też znowu, aby ustanowiono więcej inspektorów fabrycznych, których mianowicie w Prusach jest bardzo mało, aby inspektorowie dozorowali nie tylko fabryki, lecz i warsztaty i inne prace w domu dla fabryk i spekulantów się odbywające.

Z innych spraw w parlamencie wypada nadmienić te: Minister zapowiedział prawo przeciw pijaństwu. — Ganiciono niektóre urzędniki przy budowie kanału pomiędzy morzem bałtyckim a niemieckim, np. że urządzono kuchnię, z których robotnicy jeść muszą, lecz to podobno dobra rzecz. Skarżono się na to, że zakazano przyjmować robotników socjalistów. — Posłowie wstawiali się za niższymi urzędnikami przy poczcie i telegrafach, aby mieli więcej wolności w niedzielę. Minister oświadczył, że już się to dzieje. Posłowie socjaliści skarżyli się, że zabierano listy na poczcie do socjalistów adresowane. Minister oświadczył, że to tylko się działo z polecenia sędziego śledczego i prokuratora.

— We wtorek zeszłego tygodnia rozpoczęły się na dobre obrady w sejmie. Jak zawsze tak i teraz zaczęto od spraw pieniężnych. Już przed tygodniem minister skarbu przedstawił położenie skarbu pruskiego jako coraz lepsze. Dochody coraz większe, prawie ze wszystkich źródeł dochodów płynie więcej dochodów, aniżeli się rząd spodziewał, wszędzie nadwyżki. Minister się cieszy, że w czasach biedniejszych nie przestano spraw wszystkich dalej prowadzić, lecz choć powoli, we wszystkim dalej postępowano. Minister ma jak najlepsze nadzieje na przyszłość. W sprawach handlu, przemysłu i innych przedstawia mu się wszystko wybornie.

Posłowie nie wszyscy byli tego zdania, że jesteśmy bardzo bogaci.

Posel Huena oświadczył, że posłowie z centrum nie przystaną na nowe podatki pośrednie t. j. takie, które się płacą przez to, że się kupują towary obciążone podatkiem. Przynajmniej połowa podatku gruntowego i od domu powinna być oddana gminom, aby im ulżyć. — Pensye urzędników niższych przy drogach żelaznych powinny być podwyższone. Zapomęgi dla duchownych katolickich i protestanckich powinny być równe, teraz jednak duchowny katolicki po 25 latach dopiero tyle dostanie, ile protestancki po 5 latach. Ze mniej dochodów z wódki, to bardzo dobrze, bo wiadać, że mniej wódki piją. — Fundusze dla nauczycieli elementarnych zależą zanadto jeszcze od samowoli rządu.

Posel Hebrecht (liberalista) wogóle był kontent ze stanu skarbu, lecz żądał, aby wydane nowe prawo dla gmin wiejskich. Póki tego nie będzie, to nie można zreferować podatków ani innych spraw w kraju.

Posel Rickert (postępowiec) ganił wogóle sposób gospodarstwa skarbowego. Dowodził mianowicie, że chociaż w Prusach można 12 milionów użyć na zapłacenie długów, i choć w ogóle sprawy skarbowe w Prusach dobrze stają, to jednak polepszenia nie ma, ponieważ każdy obywatel pruski jest zarazem obywatelem cesarstwa niemieckiego, a tu wydatki i ciężary się powiększają. Od 10 lat pomnożyły się wydatki na 300 milionów, ciężary obywatela cesarstwa niemieckiego są daleko większe, aniżeli ulgi, jakie obywatel pruski otrzymuje. — W mowie tronowej wyrażono, że wkładki do kas oszczędności się powiększyły, lecz wkładki pochodzą od ludzi bogatszych. Posel Rickert kończył, że chwilowo więcej dochodów, bo większe podatki, lecz więcej będzie wydatków, i znowu zabraknie pieniędzy, i znowu będą potrzebne nowe ciężary.

Minister skarbu zbijał twierdzenia Rickerta: wydatki cesarstwa były konieczne i potrzebne ze względu na wojsko. Wkładki do kas oszczędności pochodzą od uboższych.

## Walny wiec.

W dniu 20 lutego, a nie 12 go, jak jak o tem poprzednio donosiliśmy, odbędzie się walny wiec w Poznaniu. Radzić będą na nim o sprawie szkolnej w ogóle, o sprawie prywatnej nauki języka polskiego, o wykładzie religii św. dla dzieci polskich, wreszcie o wychodźstwie i oszczędności.

Dalej na wiecu zwrócą uwagę rodziców i opiekunów na to, by nie ustawiali się starac, aby, jak to uroczyście przyrzekł minister oświecenia, nauka św. religii dzieciom polskim była wykładaną w języku ich ojczystym. W związku z tą sprawą jest nominacja nauczycieli — reguluje ją prawo z dnia 15 lipca 1886 roku, nadające dozorem szkolnym i gminnym prawo protestowania. Z prawa tego korzystać należy i protestować wszędzie i zawsze, gdy nauczyciel nie umie po polsku. Przez to bowiem niweczy się możność wykładu religii św. w języku ojczystym dzieci i przekreśla się uroczyście przyrzeczenia ministra.

Ponieważ jeszcze i inne sprawy wielkiej wagi przyjdą pod obrady i z pewnością gruntownie będą wyłożone i wyjaśnione, więc dobrze byłoby, aby i z Warmii jak największą ilość osób na ten wiec do Poznania podążyło. O ile dotychczas nam wiadomo, wybiera się kilka osób na wiec, lecz jest to jeszcze wszystko mało. Z każdej wioski powinno się przynajmniej ze dwóch wybrać, aby wspólnie uskarżyć się na to, co nas boli, pocieszyć się wzajemnie i bronić, e ile na to prawo pozwala. Nie potrzeba do-

dawać, że bracia nasi w Poznaniu przyjmają Warmiaków serdecznie.

Dobrzeby było też, aby ci, co mają zamiar do Poznania jechać, porozumieli się wzajemnie i wyjechali wspólnie. My na żądanie udzielimy rady i wakatemy tych, co pojedają, aby się z nimi połączyć.

A więc dalej na wiec do Poznania!

## NIEMCY.

— Audyencye arcybiskupów ks. dr. Dindera i ks. dr. Krentenza u cesarza trwały bardzo krótko. Kwestyi koscielno-politycznej nie poruszono wcale. Mówiono o niej natomiast podczas wizyt, złożonych przez księży arcybiskupów u ministra wyznań.

— Agenci namawiają ludzi, aby wędrowali do Brazylii, i powiadają, że rząd brazylijski daje pomoc emigrantom. Tymczasem pokazuje się, że nim emigranci siadają na okręt, muszą podpisać papier, że od rządu brazylijskiego nie żądają nie będą. Niechaj więc nikt do Brazylii się nie pieszce. Wogóle z agentami się wliwać nie trzeba z wyjątkiem agentów katolickiego stowarzyszenia św. Rafała. Mianowicie polski lud dobroduszny i łatwowierny powinien się mieć na baczności. Niedawno donoszono z Ameryki północnej, że Polaczka jakiegoś Amerykanin traktował jak niewolnika, wiele kazał robić, mało dawał jeść, w łańcuchach trzymał.

— Choć Bawarya jest całkiem katolicka, to jednak rząd liberalistyczny nie popiera dobrych katolików, na urzęda, profesorów, na nauczycieli elementarnych nawet posuwa rząd innowierców albo lewych katolików.

— We Wyrtembergii socjaliści bardzo się szerzą.

— Pruscy posłowie wszystkich stronnictw zgodzili się na to, żeby cesarz pobierał rocznie 3 1/2 miliona marek rocznie więcej, bo ma bardzo wielkie wydatki.

— Policya we wielkich miastach utrzymuje rząd. Ma wyjść prawo, aby obywatele tych miast dopłacali na utrzymanie policji. W Berlinie ma przypaść 2 marki podatku na policya.

— Cesarz mianował w dniu swych urodzin brata swego księcia Henryka kapitanem marynarki (tyt i ten odpowiada randze pułkownika w wojsku lądowym). Dalej nadał ministrom dr. Gosslerowi i Scholzowi wielkie krzyże orderu orła czerwonego, ministrom hr. Herbetowi Bismarckowi i Hirturtowi orderu orła czerwonego pierwszej klasy, a ministrowi Wedellowi gwiazdę orderu orła czerwonego drugiej klasy. Nadprokurator rzeszy Tessendorf otrzymał krzyż komturów orderu domu Hohenzollernów.

— Profesor Geffken przybył już do stacyi leczniczej Krwazlingen pod Konstancją. Geffken posiada, jak donoszą „Müch. Nachr.“, humor dobry. Sam oświadczył, iż w kuratelę go nie wzięto, i że „czuje się zdrowym, z czego pewne osoby niezbyt się cieszą. Przybyłem tu jedynie sił nowych nabrać, które mi w przyszłości bardzo będą potrzebne. Żądają odemnie, ażebym dobrowolnie ustąpił ze stanowiska emerytowanego profesora, w przeciwnym razie grożą mi wytoczeniem procesu dyscyplinarnego. Ale tego tylko oczekuję; będę się tak bronil, iż wiele rzeczy wyjdzie na jaw.

— Cesarz polecił kanclerzowi podziękować w jego imieniu w stósownej formie za wszystkie życzenia jakie doszły cesarza w dniu urodzin.

— W zakładzie misyjnym Sct. Ottilien pod Monachium ochrzczone w tych dniach bratanek Kacyka kameruńskiego, który zamierza przygotowywać się do zawo-

du misjonarskiego. Ojcem chrzestnym był dr. Windhorst.

## FRANCYA.

— Francya ma oprócz wewnętrznych kłopotów i zewnętrzne. W Tonkinie, kraju leżącym na południe wschód w Azji między Chinami a Indiami wschodnimi, coraz bardziej głowę podnoszą powstańcy, chcący wypędzić Francuzów. Jak donosi konsul tamtejszy, to nawet pod bramami miasta Hanoi kupcy nie są bezpieczni. Dla tego nie można zmniejszyć wojskowych ratóg, jakby niektórzy chcieli, lecz raczej je pomnożyć.

— Szkoły klasztorne, kościelne ciągle rząd kasuje, lecz za to wiele wolnych szkół powstaje, na które katolicy bardzo wiele pieniędzy składają.

— Ks. kardynał Lavignier wrócił już do Afryki, na swą stolicę arcybiskupią w Algierze, należącą do Francji. Podobno wystąpienia w sprawie zniesienia niewolaictwa bardzo go osłabiły.

— Bilanżer odniósł świetne zwycięstwo wyborcze w mieście Paryżu: został 240 tysiącami głosów obrany. Niemcy w tym zwycięstwie widzą zbliżającą się wojnę z Francją.

## WŁOCHY.

— O Ojcu św. rozniesiono w ostatnich dniach pogłoski, jakoby był obłożnie chory. Są to wymysły tych, którzy spekulują na jakiejś zmianie w Watykanie.

Ojciec św. ma się dobrze. Jego nadworny lekarz dr. Ceccarelli codziennie go odwiedza i daje rady, jak się Ojciec św. ma zachować. Przy osobach, które skończyły lat 70, jak Ojciec św., najważniejszą rzeczą jest zachowanie umiarkowania przy jedzeniu i ruchu. Ojciec św. skromnie jada, a kuchnia jego wydaje na dzień 3 do 5 marek. Ojciec św. szkodzi jedynie długą pracą, przygotowywanie i pisanie encyklik w późną noc. Po takiej pracy musi być oczywiście na drugi dzień zmęczony i wtedy dr. Ceccarelli daje swoje rady, aby Ojciec św. chodził spać rychlej.

— Ciężkie tu bardzo obecnie czasy, jak dawno nie pamiętają. W stolicy samej, w Rzymie zabranym Ojcu św. wiele domów bankowych zbankrutowało, a drugie bliskie są upadku. Przedsiębiorcy niektórzy musieli zawiesić roboty przy budowie domów dla braku pieniędzy.

— Rząd włoski nową wielką krzywdę zamierza wyrządzić Kościołowi katolickiemu, bo chce fundusze z rozmaitych podobnych fundacji zamienić na rentę wieską. Gazety katolickie protestują przeciw temu nowemu gwałtowi, który zabrałby Kościołowi około półtora miljarda franków.

— Góra ognista Wezuwiusz przy Neapolu znów się odzywa olbrzymim hukem. Dym silny z otworu w góry (krater) wychodzi i płynie lawa.

## AFRYKA.

— W Afryce krajowcy napadają misjonarzy i krew męczeńska nawet płynęła w Zanzibarze. Katolicka stacja misyjna w Pugu napadnięta została w dniu 13-go bm. przez rokoszau, którzy zamordowali dwóch zakonników i jedną zakonnicę, a pojmali w niewolę trzech zakonników i jedną zakonnicę. Jednemu ze zakonników udało się uciec z niewoli. Ponieważ się śmieje spekulanci z nimi źle i nie po chrześcijańsku obchodzili, dla tego cierpi na tym szerzenie wiary. Kiedy się szuka Królestwa niebieskiego naprzód, to i zyski doczesne dostają się człowiekowi w dodatku, a jeżeli się szuka tylko zysków doczesnych, to się traci wszystko. Zresztą sprawa z wyzwoleniem murzynów pogorszyła się w ostatnich dniach. Arabo-

wie już wiedzą, że Papież chce rozbić ich wojowniczy handel. W środkowej Afryce nad jeziorami Wiktorji w kraju Uganda przyszedł do korony król Mwonga i powołał na wysokich urzędników wielu chrześcijan. Arabowie, wiedząc co się święci, pozabijali tych chrześcijan, zburzyli wszystkie stacje misyjne w kraju Uganda. misjonarze schronili się do Usambara. Jest to wielka klęska dla sprawy chrześcijańskiej w Afryce i wiele jeszcze pewnie krwi popłynie, zanim Stolica św. zapewni murzynom w Afryce wolność i prawa stworzenia Boshiego.

## Wiadomości patoczne.

\* Olsztyn. Urodziny cesarskie obohdzono w mieście naszym bardzo uroczyście. W obiedzie danym z tego powodu na sali hotelu „Deutsches Haus“ wzięło udział 190 osób, a na zdrowie cesarza wznosił toast oberstlajtnant p. v. d. Knesebeck. Za samo wino przy obiedzie wypite zebrał hotelista, p. Bernoth 1218 m. — Iluminacja wieczorem także pięknie wypadła. W wielu oknach widniały portrety Cesarza i rozmaite napisy.

Tak nazwana „brama“ w mieście naszym, przy ulicy Podgórnjej położona, w której się znajduje więzienie, ma być rozebrana i nowy gmach więzienny ma być wybudowany.

\* Z powiatu sztumskiego donoszą do „Geselligera“, że gospodarz Kohnert ze Szkaradowa jechał do lasu ryjeńskiego po drzewo; krótko przed Nową wsią napadł na niego wilk, którego ludźmi opodal za Kohnertem jadący odstraszyli. Kohnert zawiadomił nadleśniczego o owym zdarzeniu, a ten stwierdził, że w rzeczy samej wilk w lesie się znajduje. Nadleśniczy z powodu wielkiej odległości do wilka strzelić nie mógł.

\* Morąg. W wsi Z. zmarł młodzieniec 21-letni po dość długiej chorobie. W nocy po pogrzebie śniło się księdzu, że pochowany zmarły nie amary, tylko w letargu leżał. Gdy się ksiądz obudził, myśl ta nie dała mu spokoju, wstał zatem, poszedł na cmentarz i przy pomocy stróża odkopawszy grób, znalazł z przerażeniem zmarłego leżącego na brzuchu, przytęp podrapanego na twarzy i z podartym ubiorem — lecz teraz już istotnie zmarłego. Aby uniknąć większej rozpaczli rodziców i krewnych, zobowiązał ów ksiądz stróża do zachowania jak najgłębszej tajemnicy o tym wypadku — mimo to stróż nie zdołał tajemnicy dochować — więc wyszło to na jaw.

\* Królewiec. Kościół katolicki, który zabrał starokatolicy i który dotychczas mają w posiadaniu, ma zostać katolikom w krótkim czasie zwrócony, gdyż układy, jakie w tej mierze prowadzono, są podobno na ukończeniu.

\* Srebrne wesele po raz drugi. W takim położeniu znajduje się pami Renata Iglńska z Bydgoszczy. Obchodziła ona pierwsze srebrne wesele z pierwszym swym mężem, poczem owdowiała i wyszła powtórnie za mąż za Karola Iglńskiego, z którym w szczęśliwym pożyciu 25 lat spędziła. Jubilatka cieszy się niezakończonym zdrowiem.

\* W miasteczku Żninie (w Poznańskim) dwaj ojcowie rodzin, Banaszak i Warda siedzieli w kowie za karę szkolną. Woźny napalił w piecu węglami, a rano ich bez życia znaleźiono. Załadzili się biedacy.

\* We Wrocławiu został szewc pewien, już 71 lat mający skazany na 5 lat więzienia w domu karnym. Wykazało się, że przed 10 latami popełnił krzywoprzysięstwo w interesie pewnej osoby, za co otrzymał tysiąc marek nagrody. Po tej słodkiej na-

grodzie za zły uczynek teraz bardzo gorzka spotkała go kara.

\* Zajmujący gośce przebywa obecnie w murach Wiednia. Przed kilku dniami przybył tamże Arcybiskup Edessa w Mezopotamii, rytuału syryjsko-katolickiego, dr. filozofii i teologii, Efraim Bihmani. Arcybiskup ma lat 39, urodzony jest w Mossul, na miejscu starożytniej Niniwy, studia odbywał w instytucie Propagandy w Rzymie i mówi po syryjsku, arabsku, turecku, francusku, włosku, angielsku i wreszcie po łacinie. Z Wiednia uda się Arcybiskup do Węgier, a zamtąd powróci do swjej odległej ojczyzny.

\* Pieniądze w galganach. Jakis Berlińczyk schował swoje oszczędności w worek z galganami, lękając się, aby mu ich gdzieś indziej nie skradziono. Zena jego nie wiedząc o niczem, sprzedała szczęśliwie ów worek, a z nim i oszczędności męzowskie. Strapiene biedaczysko udało się do policyi z prośbą o pomoc, aby mógł odzyskać swoje 20 tysięcy marek. Policya spełniła swój obowiązek, wykryła worek i znalazła w nim nie 20, ale około 30 tysięcy marek. Oszczędny Berlińczyk nie wiedział nawet ile zdołał uciulać.

\* Uniwersytet gregoryjański w Rzymie, który po roku 1870 miał tylko 190 studentów, podniósł się obecnie do liczby 708 — pomiędzy którymi znajduje się 19 narodowości i to: Włochów 196, Francuzów 127, Polaków 25, Niemców 102, Amerykanów 61 z południa a 21 z północy, Austriaków 35, Anglików 36, Belgijczyków 22, Szkotów 19, Hiszpanów 14, Szwajcarów 13, Węgrów 12, Holendrów 7, Irlandczyków 2, Bułgarów 2, Armeńczyków 2, Portugalczycy 1, Indyanin 1.

\* Pomysłowy samouk. Ciekawą jest wiadomość o jednym młodym szlachcicu cząstkowym, Janie Rodziewicz, mieszkającym we wsi Janowie, medaleko od Niemna. Nauki on ma bardzo mało, bo tylko rek był w szkole włościańskiej, a siedzi wśród puszczy, daleko od miasteczka i od ludzi. Cóż on tedy robi. Oto w swoim pokoju przy małym ściennym zegarze urządził tak, że gdy nastawi zegar, aby obudził go w noc, o której chce godzinie, to go z łóżkiem podejmuje i sadza. Na stoliku w jego izbie stoi szafka w kształcie kapłezki; tam chłopczyk z drzewa rzeźbiony i ukryty wychodzi o oznaczonej godzinie i zapalną lampkę zapala. Wszystko to urządzone misternie, a jednak tak po prostu. Trzecią jego robotą jest motowidło, co liczy nitki i pasma, urządzone bardzo sztucznie. Maszynerya mieści się w małej nby szafeczce, która na wierzchu ma jakby tarczę na zegarze i dwie wskazówki pokazujące liczbę zwiniętych nitki i pasma. Po namotaniu zaś każdego pasma dzwoni. Ten pomysłowy samouczek ma lat 26, jest słabego zdrowia i około gospodarki pracować nie może. Radzone mu, aby się jeszcze udał na naukę do jakiej warszawskiej fabryki, ale odpowiedział, że nie byłby w stanie tego zrobić.

Iluz to takich jak on zdolnych ludzi marnuje się bez nauki, kiedy mogłoby dużo użyteczniejszych rzeczy dokonać, gdyby swoje zdolności wykształcili!

\* W Zgromadzeniu Ojców Zmarłych-wstańców, przeważnie z Polaków złożonem, zaszyli następujące zmiany: Ojciec Ad. Bakanowski został przeniesionym do Krakowa, w miejsce O. Leona Zbyszewskiego, powołanego na stałe do Rzymu, nadto przeniesieni zostali: O. Al. Lipiński ze Lwowa do Krakowa, O. Wł. Orpyszewski z Krakowa do Lwowa. W Krakowie Zgromadzenie liczy 4 Ojców: Bakanowski, Pawłcki, Kasprzycki i Lipiński, oprócz tego ma 5 almułów, 2 nowicyuszów i 2 postulansów, 6 bractwisków. Jednym z nowicyuszów jest były biskup

Protestancki, który zamieszkał w Rzymie, i przez Kardynała Parochiego Zgromadzeniu Polecony, przyjęty został. Skończył uniwersytet w Oksfordzie. Nazywa się Le Grand, jest rodem Francuz, ale wychował się w Anglii, gdzie też i biskupem anglikańskim został.

\* We Francji postanowiono katolicki uniwersytet w Lugdunie rozszerzyć przez urządzenie fakultetu medycznego. Ogłoszono pierwszą subskrypcję na ten cel, która wykazuje pokaźną liczbę 390 tysięcy franków. Na czele stoi Najprzew. Arcybiskup Lugduński Wiński (Viennese), który jako kanclerz katolickiego uniwersytetu legował 20 tysięcy fr. na pierwsze łóżko w szpitalu św. Józefa. Tenże sam na ten sam cel otrzymał w darze w dzień św. Józefa od osoby niechcącej być nazwaną 100 tysięcy franków. Następnie 100 tysięcy złożył ks. Delarouche pleban z Annay i ks. Gorgont, pleban z St. Francois de Sales łącznie ze swymi parafianami jako legat na 10 łóżek. Taka ofiara wprawia nas w podziw i zdumienie i należy tylko życzyć sobie, aby i gdzie indziej katolicy równą ofiarnością się odznaczali, szczególnie gdzie należy zaspokoić gwałtowne potrzeby dzisiejszych subsunków. — Miłosierni miłosierdzia dostąpią.

† S. p. Ignacy Domejko, znakomity geolog i mineralog, serdeczny druh Adama Mickiewicza, zmarł dnia 23 b. m. w Sant Yago, stolicy Chile, dokąd przed kilku dniami powrócił dla odwiedzenia syna i ukończenia kilku prac naukowych, do których materiały gromadził na miejscu. Wyjeżdżał z kraju czerstwy, z otuchą powrota do rodziny, gdzie sędziwą pragnął złożyć głowę.

S. p. Ignacy Domejko urodził się we wsi Niedźwiarce w Grodzieńskim dnia 22 sierpnia 1802 roku z ojca Hipolita, prezydenta sądów ziemskich nowogrodzkich i Karoliny z Amatów. Nauki rozpoczął w roku 1812 w szkole pijarskiej w Semezynie, uniwersyteckie zaś w Wilnie, gdzie się zapisał na wydział matematyczny. Po powstaniu w r. 1831, w którym brał żywy udział, emigrował do Francji, gdzie słuchając kursów w szkole górniczej, wyrobił się na dzielnego chemika i mineraloga. Pisma francuskie, pisząc o jego ostatnim pobycie w Paryżu przypomnieli, iż właśnie przed pół wiekiem pierwsze sobie zdobył wawrzyny na polu mineralogii i chemii.

Niech odpoczywa w pokoju!

\* Lubawa. W Marzęcicach zaczął się deputatnik Oszeński. W czwartek wieczorem napalił sobie tego w piecu, a w piątek rano znaleziono go w łóżku bez duszy.

\* Puck. Proces o skradzenie pszenicy z okrętu toczyć się będzie przed tutejszym sądem na początku lutego. Liczba oskarżonych półwyspiarzy wynosi 206.

\* Leśniczy S. w Koźlu zabił orla, który

z rozpostartymi skrzydłami miał 2 metry 25 centymetrów (7 stóp) szerokości. Ogółem zabił on na swój posiadzie pod Koźlem 35 orłów.

\* Student Eichler, syn superintendenta w Pasewalk, został za zastrzelenie studenta Bluhma w pojedynku, przez sąd przysięgłych w Berlinie skazany na dwuletnie więzienie w fortecy. Sąd uznał winę, ale zaprzeczył, żeby morderstwem było rozmyslnem.

\* W Berlinie zarznięto w przeszłym roku 8420 koni; najwięcej koni zużył ogród zoologiczny (zwierzyniec).

## ROZMAITOSCI.

— Płaczki greckie. Płaczkami zwano te kobiety, które za pieniądze przy pogrzebach płaczą. Taki zwyczaj był na Wschodzie, co widzimy np. w historii św., gdzie to w domu Jaira Pan Jezus wypędził niewiasty płaczące. Ale i dziś jeszcze ów zwyczaj w tamtych stronach się utrzymał, a pewien podróżny opisuje go nam tak, jak go w Grecji widział. „Wchodzi on — opowiada ów podróżny — całkiem z wesołą miną w dom żałoby, gdzie przez chwilę się hałaśliwie z krewnymi zmarłego układają a cenę wylać się mających też, potem zaś wypróżniwszy kilka dzbanów wina, rozpoczynają swoje lamentacje. Z początku słychać jakieś ponure jęki, przerywane cichym łkaniem. Zwolna jednak te jęki potężnieją i niebawem zdaje się, że kobiety te z żalu i smutku się rozpląną. Wylewając strumienie łez, rzucają się na ziemię, wyrwijają sobie całymi garściami fałszywe włosy i drapią sobie grubo bieleńcem nasmarowaną twarz. Potem następuje litania, nareszcie uroczysty śpiew żałobny, w którym każda z tych płaczek osobno zwrotki śpiewa. Cała ta ceremonia trwa wedle ugody, pół godziny i dłużej i powtarza się od dnia śmierci aż do dnia pogrzebu, w którym one również udział biorą. Ale zaledwo trumną oddane ziemi, już z wesołą miną wracają do domu żałoby, gdzie jedząc i pijąc wesołe pieśni wywodzą.“ Jaki kraj, taki obyczaj.

— Dziwny testament zrobił milionowy bogacz Tagliabai w Medyolanie (we Włoszech). Rozporządził on bowiem, że 50 zamiataczy ulic w swym ubiorze roboczym za jego trumną pójdzie, za co 50 tysięcy lirów (lir po 80 fen.) po nim odziedziczyć mają. Tagliabai był w swęj młodości także zamiataczem ulic.

— Chłop i lekarz. Chłop doktorowi szepcąc do ucha: „Jeżeli Pan doktor moją żonę uleczy, to mu chętnie za to zapłacę 100 marek, a jeśli ja p. doktor otruje — to też dostanie 100 marek.“

Po pogrzebie. Chłop: „Co — ja panu doktorowi mam zapłacić, a za co? Czy ja pan doktor uzdrowiłem?“

„Nie!“

„Czy ja pan doktor otruję?“

„Ah — głupstwo!“

„No, toć sam pan widzi, — za co ja mam Mu zapłacić?“

— Napomnienia pana Giełdowicza, które dawał swemu synowi:

Pamiętaj synu, że szlachetniej brzmi spekulacya giełdowa, niż pospolite słowo kradzież.

Miej synu szacunek dla każdego gałgana, bo z gałgana może być papier, a z papieru pieniądz, pieniądz zaś jest potęga, a potęga tworzy znowu — gałgany.

Gdy się żenisz, pytaj zawsze ile ma pieniędzy? — a nigdy ile lat? — bo lata same przybývają, a pieniądze ubývają.

Nie bierz nigdy udziału w towarzystwie akcyjnym, chyba tylko jako prezydent, lub członek rady nadzorczej.

Pamiętaj synu o swoich dłużnikach, bo sami nie będą o tobie pamiętać.

Jeżeli koniecznie kradść ci potrzeba, natenczas nie kradnij wcale, albo cały milion od razu, a pozostaniesz przynajmniej uczciwym człowiekiem.

Jeżeli koniecznie potrzeba pożyczyc, natenczas jedź w powozie do kapitalistów, bo gdy pójdiesz pieszo, nikt ci fenysga nie da.

— Pewien student wziął książkę swego współucznia. Otworzywszy ją, znalazł w niej czerwony złoty w papierku uwiniony, i wziął go sobie. Postzegł to współucznie, i zaskarżył go przed swoim nauczycielem. Nauczyciel strofowawszy go o to słowy, chciał go skarać, jak należało. Naówczas rzecze ów student do nauczyciela: Ja się nie przyznaję do żadnej winy, ponieważ to czyniąc, wykonałem rozkaz Pański. Na co mu nauczyciel zdziwiony odrzecz: jak to mój rozkaz? Student mu na to odpowie: Pan mi tyle razy kazałeś, abym jak najczęściej książki miał w ręku, a co w nich dobrego znajdę, żebym z nich na pożytek mój wybierał. Ja tę książkę wzięwszy w ręce, nic w niej dla mego pożytku nie znalazłem lepszego, nad ten czerwony złoty, przeto go wzięłem dla siebie.

— Przed i po ślubie. Młoda para chce się rozwieść. Książ, który ich namawiał do zgody i snął ich od dawna, więc zapytał:

„I cóż to was powoduje do tego kreku? Wszakżeście się pobrali z miłości?“

„A tak, powiada żona, tylko przed ślubem biło jego serce, a po ślubie bije jego pięść!“

— Pewnemu Panu na pół wieku pościel wystarczy, bo dopiero nad rankiem spać przychodzi.“

## Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 30 stycznia. (Biuro Wolffa). Następca tronu austriacko-węgierskiego Rudolf zmarł nagle w Melding pod Baden, zapewne ruszony paralizem.

Zwracamy wyraźnie uwagę na to, że wiec poznański, który odbyć się miał we wtorek, 12 lutego, odbędzie się dopiero

**we środę, dnia 20 lutego,**

a to dla tego, że sala, w której wiec się odbyć ma, na 12 lutego już jest zajęta.

179 król. pruska loterya klasowa.  
Główne i ostatnie ciągnięcie do 2 lutego 1889. Codziennie 4 tysiące wygranych.

Główna wygrana **600000 marek.**

Od dziś aż do ostatniego dnia ciągnięć polecam:

Losy oryginalne pod warunkiem zwrotu i udziały  
cały 198 m., pół 99 m., ćwiartka 49 i pół m., ósemka 25 m., dziesiątka 20 m., szesnastka 12 i pół m., dwudziątka 10 m., trzydziesto druga 6 i pół m., czterdziątka 5 i pół m., sześćdziesiąta czwarta 3,25 m.

Dalej polecam losy oryginalne bez zwrotu, które zupełnie w posiadanie szanownych graczy przechodzi: cały 240 m., pół 120 m., ćwiartka 60 m.

Za wyszłe losy dają po cenach powyższych natychmiast nowe losy, ponieważ wygrane w czasie ciągnięć z dnia na dzień się zwiększają. Losy wygrane, choć nie odemnie wzięte, biorę w zapłatę.

**AUG. FUHSE,** Dom bankowy, **BERLIN,** W., Friedrichstrasse 79, im Faberhause.

Adres do telegramów: Fuhsebank - Berlin.

Porto i lista 0,60 m.  
Za granicę 2 m.

Ciągnięcie 15 stycznia 1889.  
Losy St. Annual 1 m. 11 losów 10 m.  
Losy Kölner Domab. 3 m. 10 losów 29 i pół m.  
Za 10 m. 2 kolońskie 5 Annual losów.  
Za 20 m. 4 kolońskie i 10 Annual losów. Porto i lista 50 fen.

**A. Fuhse, Berlin W.**

**6 tysięcy marek na pewną hipotekę jest do wypożyczenia. Gdzie? powie Eksp. „Gazety Olszt.“**

Repozytoryum z 32 szufiadami, ciężarki, waga i miary są tanio do sprzedania. Blizszej wiadomości udzieli drukarnia „Gazety Olszt.“

Handel drogeryjny  
**Wiktoria**

Prosta ulica nr. 33 ci polca:

Towary apteczne, Farby.  
Mydła do prania i do mycia, Świece w rozmaitych gatunkach po cenach jak najtańszych.

**Kalendarze**  
na rok 1889  
po 50 fen. są do nabycia w drukarni „Gaz. Olszt.“